

Grażyna PIETRUSZEWSKA-KOBIELA

List jako zapis kreacji autoportretowej – wykresy nastrojów Stanisława Czycza

Jeszcze nie jestem

mój czas w ciemnie w jego
bełkocie i rzeźbach

mój czas z tych oddaleń
może zbliża się do mnie
jak z obrazów sennych¹

Listy ironicznego liryka², neoekspresjonistycznego kreatora przestrzeni międzyplanetarnych³, „zreformowanego ekspresjonisty”⁴, „wyobraźniowca”⁵, „metafizycznego buntownika”, katastrofisty⁶, „samotnika z Krupniczej”⁷, „Kafki z Krupniczej 22”⁸, „mistrza cierpienia”⁹, wiecznego cygana¹⁰ i prekursora libera-

¹ S. Czycz, „*Jeszcze nie jestem...*”, [w:] tegoż, *Bereanis*, Warszawa 1960, s. 7.

² Na połączenie liryzmu i ironii już na początku twórczej drogi S. Czycza uwagę zwrócił K. Wyka, *Echo katastroficzne*, „*Życie Literackie*” 1957, nr 39, s. 1.

³ O usytuowaniu miłości w przestrzeniach międzyplanetarnych pisał M. Głowiński, *Czy neoekspresjonizm*, „*Twórczość*” 1960, nr 11, s. 129–131.

⁴ J. Trznadel, *Na przykład Czycz*, „*Nowa Kultura*” 1961, nr 4, s. 2.

⁵ H. Zaworska, „...*A wszystko jest rozpadanie...*”, [w:] tejże, *Spotkania*, Warszawa 1973, s. 196.

⁶ J. Marx, *Podróż do kresu nocy*, [w:] tegoż, *Legendarni i tragiczni. Eseje o polskich poetach przeklętych*, Warszawa 2002, s. 254.

⁷ Określenie K. Lisowskiego, *Ostatnie dzieło Stanisława Czycza*, „*Kraków*” 2008, nr 12.

⁸ Tak określił pisarza P. Marecki, *Czycz i kino*, „*Lampa*” 2008, nr 4.

⁹ *Stanisław Czycz – mistrz cierpienia*, zebrał i opracował K. Lisowski, Kraków 1997. Zebrane materiały – rozmowy z pisarzem, wspomnienia znających go osób – oświetlają to niezwykle cierpienie z wielu stron.

¹⁰ Tak postrzega pisarza W. Szymborska, por.: *On był do końca cyganem*. Rozmowa z Wisławą Szymborską, [w:] *Stanisław Czycz – mistrz cierpienia*, s. 210–214.

tury¹¹ traktuję jako integralną część jego życia, jako „akt życia”¹² przynależący do obszaru dyskursu autobiograficznego, z natury swojej intymistycznego, a także jako autokreacyjną opowieść przekazującą egzystencjalne doświadczenia jednostki, informującej o widzeniu siebie w interakcji z innymi¹³ i o uniwersalnym wymiarze egzystencji człowieka doświadczającego tragicznego osamotnienia. Przyjęta koncepcja wynika z założenia, że bezpośredni związek listu z życiem jest zależnością zachodzącą między częścią i całością, od której się ona oddzieliła¹⁴.

W niniejszych rozważaniach listowi, z natury swej wypowiedzi performatywnej, przypisany zostaje status dokumentu, tekstu, dyskursu i działania¹⁵ – które należy traktować jako organiczne części autobiografii. Dokumentacyjność wynika z głębokiej samowiedzy autora, tekstowość naznaczona jest elementami znanymi dla stylistyki dzieła literackiego, dyskursywność odnosi się do sposobów nawiązywania łączności z oddalonym odbiorcą, jest nadto przejawem komunikacji samowrotnej; natomiast list jako działanie wskazuje na aktywność towarzyszącą jego powstawaniu. Oprócz aktywności intelektualnej, w tym szczególnym przypadku, należy też uwzględnić działania czysto techniczne, związane z nadaniem przesyłki.

Przedstawione listy odzwierciedlają osobowość autora, dopełniają nasze rozmowy, które często rozpoczynały się od opowieści o Andrzeju Bursie, latach ich przyjaźni i rozgałęziały się, pęczniały – w miarę upływu czasu, „starzenia” się naszej znajomości – zaczynały dotyczyć sztuki, zarabiania pieniędzy, życia codziennego, a przede wszystkim jego niedogodności, kłopotów ze zdrowiem, konieczności uzupełniania przez Czyczę czubka nosa jakąś masą plastyczną...¹⁶

¹¹ J. Olczyk zwrócił uwagę na pokrewieństwo *Arwa* z działaniami mieszczącymi się w kręgu liberatury, jednocześnie uznając, że to dzieło, wydane 11 lat po śmierci Czyczę, jest bardziej nowatorskie niż teksty innych autorów sytuujące się w tym kręgu. Por.: J. Olczyk, *Nieukończony scenariusz filmu*, „Dekada Literacka” 2008, nr 2/3, s. 209. O pokrewieństwach tekstów Czyczę z liberaturą pisał także K. Lisowski, *Ostatnie dzieło Stanisława Czyczę*, „Kraków” 2008, nr 12.

¹² Określenie S. Skwarczyńskiej, *Teoria listu*. Na podstawie lwowskiego pierwodruku oprac. E. Feliksiak i M. Leś, Białystok 2006, s. 332.

¹³ Cechy dyskursu autobiograficznego/intymistycznego przyjęto za: R. Nycz, *Literatura nowoczesna: cztery dyskursy (tezy)*, „Teksty Drugie” 2002, nr 4, s. 42.

¹⁴ S. Skwarczyńska, dz. cyt., s. 333.

¹⁵ Przyjęto za: E. Rybicka, *Antropologiczne i komunikacyjne aspekty dyskursu epistolarnego*, „Teksty Drugie” 2004, nr 4, s. 43.

¹⁶ Osoby wspominające pisarza nie mówią o tym jego postępowaniu, nie spotkałam się też z materiałami, w których byłaby mowa o tej „charakteryzacji”. Zabieg ten był dodatkowym progiem oddzielającym pisarza od świata. Przed wyjściem na zewnątrz, kiedy np. Czyczę odprowadzał mnie do hotelu, zakładał na czubek nosa, a właściwie – wciskał w bliznę, w niewielkie zagłębienie, wypełniającą masę plastyczną o kolorze ciała, którą formowało się jak plastelinę. Działanie to, moim zdaniem, miało charakter czysto psychologiczny, bowiem nie poprawiało, ani też nie pogarszało, wyglądu pisarza. Maskowanie, w moim przekonaniu, było zbyt skuteczne, bowiem ubytek nie był aż tak bardzo widoczny, jego rozmiar urastał w odczuciu Czyczę. Używanie masy wypełniającej zawsze go denerwowało i niecierpliwiło.

W czasie tych rozmów dryfowaliśmy w gąszczu dygresji, coraz bardziej oddalając się od spraw, które były początkiem dialogu. Czyż potrafił być cierpliwym słuchaczem i powiernikiem, spokojnie wsłuchiwał się w opowieści o różnych kłopotach, mimo swojego cierpienia nie zamykał się na słuchanie o cierpieniu innych, chociaż skale tych cierpień były nieporównywalne, nie dawał mądrych rad, słuchał – a to w trudnych chwilach życia jest najważniejsze.

Głównym bohaterem listów jest ich autor, co doskonale oddaje sytuację człowieka uwięzionego w sobie, zamotanego w skomplikowaną strukturę swego wewnętrznego świata, nieustannie wyjaśniającego sobie siebie¹⁷; autointerpretacyjny walor tych wypowiedzi jest bardzo wyraźny, uświadamia bowiem, że Czyż zawsze pisał sobą, „[...] jego język był amalgamatem głosów, [...] którymi przemawia człowiek współczesny – ofiara utraty wiary we wszystkie możliwe dyskursy uniwersalne”¹⁸, utrwał świat w języku, co sprawiało, że to, co mówił, jak i to, co pisał, naznaczone było, jak odnotował we wczesnej diagnozie Ludwik Flaszen, chybotliwością, niejasnością, magmą wrażeń¹⁹.

Uwzględniając sposób formułowania myśli przez autora *Anda*, zapisy listowe uznać można za ciekawy „przypis” odsyłający do formy literackiej. W tym przypadku uzasadnione jest postawienie znaku równości między narracją literacką a formą epistolarną, co uświadamia, że – narracja prozy, a także monologi podmiotu lirycznego – niezwykle, rozszczerzone, zawieszinowe, były rejestrem naturalnego sposobu wypowiadania się pisarza, oddającego, poprzez skomplikowaną strukturę stylistyczną, złożoną interpunkcję i gramatyczne zaburzenia, zewnętrzną i wewnętrzną anatomię językowych wypowiedzi, dowodzących świadomości polifonicznej struktury²⁰ myślenia i mówienia.

W zabiegach stylistycznych istotną rolę odgrywało także wyzyskiwanie walorów mowy potocznej, skłonność tę ujawniają również listy. Język mówiony był stałym polem zainteresowań i eksperymentów Czyża, który od początku swojej twórczości dążył do tego, by tworzywem prozy był język mówiony, potoczny. Zdaniem Leszka Bugajskiego, już w *Andzie* pokazał, że takie działanie jest możliwe, że język mówiony może być skutecznym literackim narzędziem działania. Krytyk ten stwierdził: „[...] gdy powstał *And*, była to w naszej – zwłaszcza w naszej – literaturze sensacyjna nowość i wyraz artystycznej odwa-

¹⁷ S. Czyż pisał do różnych osób o swoim złym samopoczuciu, o nieskutecznym leczeniu depresji, o zmaganiu się z różnymi dolegliwościami. O stanach depresyjnych pisał m.in. do A. Barańskiego, por.: *Listy Stanisława Czyża do Andrzeja Barańskiego*, oprac. P. Marecki, „Twórczość” 2008, nr 6, s. 97.

¹⁸ K. Siwczyk, *Dojrzewanie do porażki*, „Tygodnik Powszechny” 2008, nr 14, s. 36.

¹⁹ L. Flaszen, *Stanisław Czyż*, „Życie Literackie” 1955, nr 52, s. 5.

²⁰ Czyż akceptował przypisywaną mu przez krytyków literackich formułę wypowiedzi polifonicznej. Charakteryzując swój odbiór i zapis świata, stwierdził, że są one znamienne dla „nieselektywnego radia”; por.: J. Marx, *Rozmowa ze Stanisławem Czyżem*, „Poezja” 1980, nr 7, s. 17. Jednocześnie odżegnywał się od powinowactwa z dokonaniem międzywojennej awangardy; tamże, s. 18–19.

gi”²¹. Oczywiście ani listów, ani też prozy nie można traktować jako prostego „przeniesienia” cech języka potocznego, ale jako artystyczną kreację i próbę ujęcia świata oraz języka z pozycji „ja”²² obdarzonego szczególną wrażliwością lingwistyczną. W recenzyjnej nocie, zwracającej uwagę na specyficzną stylistykę tekstów Czycza, Krzysztof Lisowski zauważył, że *Arw* jest dramatycznym świadectwem pisarstwa w działaniu, dzięki któremu można poznać jeden z aspektów życiopisania, psychologii jednostki twórczej – odnotował on: „[...] *Arw* to jeszcze jedno dopełnienie portretu tego pisarza, sam zaś utwór wydaje się stanowić apogeum twórczych poszukiwań [...] w zakresie zapisu polifonicznego, realizacji dzieła niemożliwego, okiełznania głosów przemawiających przez Artystę”²³. Zdaniem Heleny Zaworskiej, zapisującej refleksje związane z lekturą *Ajola*, język Czycza odkrywa wieloraką rzeczywistość, wymagającą od odbiorcy nadzwyczajnej uwagi i skupienia²⁴. Także czytanie listów Czycza nie jest zwykłym poznawaniem tekstu, wymaga ono wejścia w rytm myśli pisarza, w tok jego skojarzeń i odwołań wpisanych w strumień rozmowy nie tylko z odbiorcą, ale także z sobą samym. Lektura tekstów autora *Arwa* uzmysławia, że chaos jest jedynym porządkiem świata i główną osią narracji o jego sprawach. Język bohaterów Czycza uświadamia, że znajdują się oni dokładnie w epicentrum roztrąskanego świata²⁵. Pod względem stylistycznym można odnotować zaistnienie swoistej literackości korespondencji, ujawniającej się w związku listu z konwencją artystyczną stosowaną przez pisarza w prozie narracyjnej.

²¹ L. Bugajski, *End*, „Twórczość” 2008, nr 6, s. 106.

²² W tym kontekście o języku prozy i poezji Czycza pisze J. Rozmus, *W okolicach arkadii Stanisława Czycza*, Kraków 2002, s. 201–202. Skomplikowana architektonika tekstów pisarza, jego oryginalna metaforyka spowodowały, że utwory ukazywały się po licznych przeróbkach i wydawane były wiele lat po ich powstaniu. O dygresyjnej stylistyce autora *Anda* pisała D. Krzemień, *Pamięć zaprojektowana. Słowa do napisu na zegarze słonecznym Stanisława Czycza*, [w:] *Zamieranie. Interpretacje*, red. G. Olszański i D. Pawelec, Katowice 2007, s. 102–103. Osobnym zjawiskiem, nieporównywalnym z wymienionymi, jest felietonistyka Czycza – drukowana (pod pseudonimem) w „Przekroju”; por.: D. Niedziałkowska, *Stanisław Czycz, z teki sowizdrzała i z punktu widzenia... O felietonistyce Czycza* – opracowanie i przygotowanie do druku D. Niedziałkowska, „Kresy” 2009, nr 79, s. 202–219.

²³ K. Lisowski, *Ostatnie dzieło mistrza cierpienia*, „Nowe Książki” 2008, nr 1, s. 53.

²⁴ H. Zaworska, dz. cyt., s. 193.

²⁵ Tę uwagę odnotował K. Gąsiorowski, *W bełkocie i rzeźbach ciemna*, „Poezja” 1980, nr 7, s. 9.

Czycz pisał do mnie ręcznie²⁶ (bez skreśleń), chociaż były osoby, do których pisał na maszynie²⁷, zawsze na gładkim papierze, musiał mieć w domu spory zapas zwykłych niebieskich kopert, rzadko wysyłał list w białej kopercie. Odręczne pismo, jako bardziej osobiste, w porównaniu z innymi formami, otwiera możliwości różnorodnych i wielokierunkowych interpretacji związanych ze sferą emocjonalną autora. Listy pisane ręcznie pozostawiają znamieny ślad konkretnej chwili i osoby, pisanie takie jest bowiem rodzajem „cielesnego odwzorowania nadawcy”, umożliwia nawiązanie bliskiego psychofizycznego kontaktu z tym, co jest napisane. Wypowiedź odręczna ma zawsze bardziej indywidualny i osobisty charakter²⁸ niż listy pisane w inny sposób. Wizualność tekstów Czycza również i w tym przypadku ma znaczenie – podobnie, jak to jest w jego tekstach literackich, w których istotny jest element zapisu.

Moje nazwisko i adres, wyraźnie wypisane na kopercie drukowanymi literami, poprzedzał skrót „W. Pani” lub „W P”. Kaligraficzna staranność w zapisie danych adresowych zaskakiwała w porównaniu z tekstem listu, pisanym nerwowym, drobnym, często trudnym do odczytania, zaburzonym pismem, które kojarzyło mi się, i nadal tak się kojarzy, z wykresem przypominającym zminiaturyzowany elektrokardiogram, co tłumaczy pojawiające się w tytule niniejszego szkicu sformułowanie „wykresy nastrojów”. Zapis ręczny powoduje, że listy mówią więcej niż sam tekst, który zostaje dopełniony tym, co jest niewypowiedziane. Niespokojny charakter pisma wzbogaca wiedzę o wewnętrznym, skomplikowanym i zawiłym świecie autora. Specyficzną grafiką dopełniała skomplikowana składnia i osobliwa interpunkcja. Stylistyka listów porównywalna jest

²⁶ Nie jest wykluczone, że pisanie ręczne było mniejszą torturą niż pisanie na maszynie, która z powodu niesprawności mechanizmu przesuwającego wałek musiała być połączona z klamką od drzwi. O tej skomplikowanej konstrukcji mówi wiele osób wspominających swe spotkania z pisarzem. Pomysł usprawnienia maszyny, bez konieczności oddawania jej do naprawy, co wymagało sporo wysiłku organizacyjnego, stał się niemal legendarny. Ja poznałam inny, niż przytaczany we wspomnieniach, wariant tej konstrukcji; do wałka maszyny – po jego lewej stronie – umocowany był cienki stalowy drut, na końcu którego znajdował się, zwisający poza stołem, nie dotykający podłogi, obciążnik (nie pamiętam, co nim było), całość działała tak samo, jak w przypadku wałka przywiązywanego gumką do klamki.

²⁷ Listy pisane na maszynie wysyłał np. do A. Wajdy, dotyczyły one postępów, a właściwie przyczyn braku postępu w pracach nad przygotowaniem scenariusza filmu o A. Wróblewskim. O skomplikowanych losach realizacji tego projektu w: *O Arwie, Andrzeju Wróblewskim, Stanisławie Czyczu z Andrzejem Wajdą* – rozmowa D. Niedziałkowskiej i P. Mareckiego, „Dekada Literacka” 2008, nr 1, s. 96–101; kontynuację tego wątku, określonego jako „męczarnia twórcza Czycza”, przynosi artykuł K. Lisowskiego, *Ostatnie dzieło mistrza...*, s. 52–53. Listy na maszynie pisał np. również do Andrzeja Barańskiego; por.: *Listy Stanisława Czycza do Andrzeja Barańskiego...*, s. 97.

²⁸ Wyzyskane zostały uwagi o naturze pisma ręcznego sformułowane przez Lejeune – wypowiadającego się na temat dzienników komputerowych; por.: P. Rodak, „*Nie istnieje tu nic, zanim nie zostanie wypowiedziane*”. Rozmowa z *Philippem Lejeune'em*, „Teksty Drugie” 2003, nr 2/3, s. 225.

z niezwyklejmi wypowiedziami ustnymi, które często, podobnie jak to jest w *Arwie*, miały charakter wielogłosowy/wielosprawowy. Osobliwość artystycznych wypowiedzi pisarza trafnie określił Bugajski, stwierdzając, że autor *Anda* stworzył „gadający świat”²⁹, tę uwagę można odnieść także do jego listów.

Jak sądzę, czytelność pisma Czycz, podobnie jak jego dykcyjna sprawność, o czym przekonałam się podczas nagrań wywiadów z pisarzem, wynikały z nastroju, samopoczucia, aktualnego stanu napięcia emocjonalnego, może też z pośpiechu, znużenia czy wręcz znudzenia. Prawdopodobnie pewien wpływ na charakter wypowiedzi miały też przyjmowane przez niego leki...

Powracając do sposobu adresowania kopert, należy stwierdzić, że miały one „dwa oblicza”. Druga strona koperty miała bardziej niedbały charakter, dane nadawcy pisane były jeszcze czytelnie, ale już bez zbytniej dbałości, w sposób zbliżony do charakteru pisma, z którym zmagalam się zawsze przy pierwszej próbie odszyfrowania listu, którego nieczytelny zapis zmuszał mnie do wielokrotnej lektury. Brnąc przez tekst, słyszałam głos pisarza, co ułatwiało mi rozsupływanie kolejnych słów.

Niemal wszystkie listy podpisane były Czycz. Początkowo mnie to zaskoczyło, brzmiało bowiem bardzo oficjalnie, a przecież mówiliśmy sobie właściwie od razu po imieniu i pisaliśmy o sprawach dość osobistych... Kilkakrotnie dopytywałam się podczas naszych spotkań w Krakowie o ten sposób kończenia listu, w odpowiedzi otrzymywałam drwiący i jednocześnie ciepły, bezradny półuśmiech i milczenie. W końcu, w jednym z listów przyszło wyjaśnienie, podpis został opatrzony następującym komentarzem: „Czycz (to moje imię, bo krótsze)”³⁰. Ta drobna uwaga wiele mówi o autorze listu, uzupełnia obraz człowieka zmęczonego, udręczonego, z trudem pokonującego opór (własny, wewnętrzny), związany z wykonywaniem nieskomplikowanych, zwykłych czynności. Uzmysławia, że napisanie i wysłanie listu musiało być powiązane z wysiłkiem – zapewne dlatego torturę tę pod koniec Czycz musiał sobie skracać. Taki sposób patrzenia na listy i interpretowania ich skłania się ku koncepcji, że list jest specyficzną formą działania i ukierunkowanej aktywności – wiążącymi się z sytuacjami trudnymi, towarzyszącymi doświadczeniom niemal granicznym, wtedy słowo ma doprowadzić do pojednania różnych płaszczyzn istnienia³¹. Należy nadto odnotować, że „pisać, adresować, wysyłać list to także próbować działać”³², a przecież działanie było dla Czycz najtrudniejszym wyzwaniem.

W listach, które zostaną obecnie przedstawione, mowa jest o złym samopoczuciu, przeżywaniu samotności, chęci zbliżenia się do ludzi i jednocześnie niemożności tego zbliżenia, o odczuwaniu ciężaru każdej chwili życia, o trudno-

²⁹ L. Bugajski, dz. cyt., s. 107.

³⁰ Z listu do mnie, zapis datowany 16 I 1986.

³¹ Takie ujęcie listu uwzględnia E. Rybicka, *Antropologiczne i komunikacyjne aspekty dyskursu epistolograficznego*, „Teksty Drugie” 2008, nr 4, s. 45.

³² Tamże, s. 44.

ściach związanych z pisaniem, znajdują się w nich również wyjaśnienia sytuacji, które zaszły podczas naszych spotkań. Czyż próbuje zinterpretować to, co – jego zdaniem – mogło być dla mnie niezrozumiałe lub zaskakujące³³. Kiedy uwzględni się wszystkie okoliczności osobowościowe, można stwierdzić, że napisanie i wysłanie listu musiało być, szczególnie w niektórych okresach życia, wielkim wysiłkiem, tym bardziej, że listy, o których będzie obecnie mowa, komentują nasze spotkania, uzupełniają je, dążą do zniwelowania dystansu, który czasem powstawał podczas naszych rozmów, wyjaśniają powody nagłych wyjść pisarza, lub odczuwaną przez niego konieczność niezwłocznego położenia się na tapczanie i milczenia. Nawiazywanie do tych wydarzeń zapewne zmuszało autora do przypominania sobie zająć, które nie były dla niego łatwe i mogły być wręcz krępujące. Ponadto Czyż starał się złagodzić wypowiedzią epistolarną dyskomfort wynikający z niemożności nawiązania między nami porozumienia, co zdarzało się w czasie niektórych spotkań³⁴. Bohaterowie jego prozy też często nie potrafili się porozumieć, chociaż bardzo tego pragnęli, wtedy „zagadywali lęk”³⁵. Ten stan był przez pisarza bardzo dobrze rozpoznany terenem, był bowiem doświadczeniem osobistym.

Listy są wypowiedzią nawiązującą bezpośredni kontakt z adresatem, stającym się biernym współautorem, zaistnienie tego zjawiska wynika z pamiętania piszącego o odbiorcy, co jest oczywistym obciążeniem, zobowiązaniem nałożonym na autora. Twórca, a już szczególnie taki, który jest świadomy swojej indywidualności, tak przecież w tym przypadku było, zmuszony jest więc do nagięcia listu, modyfikowania jego zawartości³⁶, „ustawiania jej” pod adresatkę, co z pewnością mogło być dodatkowym ciężarem dla piszącego. Listy Czyż, będące repliką dialogu³⁷ i jego kontynuacją, są skierowane do osoby, której reakcje autor wypowiedzi stara się przewidzieć i w pewnym sensie je zneutralizować, złagodzić, stąd pojawiają się w nich stwierdzenia typu – wiem, co sobie o mnie pomyślisz. Biorąc pod uwagę powszechne założenie, że list realizuje reguły komunikacyjne danej przestrzeni i danego czasu³⁸, odnotować należy, że korespondencja Czyża spełnia, w pewnym zakresie, ten warunek, zawiera zwykle

³³ W tym zakresie listy można określić jako półdialogi, cechy tej formy omawia S. Skwarczyńska, dz. cyt., s. 39. Widoczne w listach Czyża nawiązania do spraw i wątków poruszanych podczas naszych rozmów uświadamiają, że pisarz traktował je jako kontynuację dialogu.

³⁴ Czasami miałam wrażenie, że doświadczamy stanów przeżywanych przez bohaterów jego prozy.

³⁵ K. Siwczyk, dz. cyt., s. 36.

³⁶ Na takie cechy listu wskazywała S. Skwarczyńska, dz. cyt., s. 51.

³⁷ Taką cechą listów uwzględnia I. Adamczewska, *List*, [w:] *Słownik rodzajów i gatunków literackich*, red. G. Gazda i S. Tynecka-Makowska, Kraków 2006, s. 385.

³⁸ W ten sposób określa list Kazimierz Cysewski, stwierdzający, że może też on jednocześnie być manifestacją reguł indywidualnych; por.: K. Cysewski, *Teoretyczne i metodologiczne problemy badań nad epistolografią*, „Pamiętnik Literacki” 1997, nr 1, s. 96.

stosowane formułki początkowe i końcowe, ale już pozostała część jest najwyraźniej swobodną manifestacją cech autora.

Z korespondencji Czycza do mnie, która rozpoczęła się we wrześniu 1982 roku i trwała do 1994 roku, z przerwami spowodowanymi głównie niedyspozycjami zdrowotnymi pisarza, a także moim życiowymi sprawami, wybrałam cztery listy³⁹, dopełniające wizerunek „mistrza cierpienia” i jednocześnie pomijające wątki, moim zdaniem, nadmiernie osobiste, chociaż i te, obecnie udostępniane, mają oczywiście też taki charakter⁴⁰, jednak ich prywatność mieści się w przyjętych przeze mnie granicach mówienia pisarza głównie o sobie.

Pierwszy list wywołany był moimi nieudanymi działaniami, które miały doprowadzić do spotkania z pisarzem. Moja pierwsza wizyta, pod koniec sierpnia 1982 roku, w mieszkaniu przy ulicy Krupniczej 22, nie była zapowiedziana. Ponieważ weszłam „frontowymi” schodami wewnętrznymi, spotkałam się z żoną pisarza, która otworzyła mi drzwi, powiedziała, że Czycz nie ma w domu, doradziła, bym przyszła później i wchodziła do niego krętymi, metalowymi schodkami od podwórza, które znajdują się na zewnątrz budynku. Pani ta wysłuchiwała, jaki jest cel mojej wizyty i wzięła kartkę, na której podałam mój adres.

Tylko pierwszy list – datowany na 27 września 1982 roku ma charakter oficjalny, przejawiający się w początkowym zwrocie – Pani. Ale już jego zawartość jest zaskakująca, zważywszy, że adresowany był do kogoś nieznanego. Z jego treści wynika, że Czycz chętnie chciał się spotkać ze mną, osobą zbierającą materiały o Andrzej Bursie. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, jak trudno jest mu spotykać się z ludźmi, więc tę otwartość potraktowałam jako niemal coś normalnego, jako miły gest legendy pokolenia.

Już pierwsze zdanie listu bardzo mnie zdumiało, bowiem Czycz od razu odsłonił w nim sekrety swojego życia rodzinnego i wprowadził mnie w środek domowej zawieruchy. Brak zahamowań w tym względzie spowodował, że zaczęłam bać się spotkania z człowiekiem, który wydał mi się porywczy, pobudliwy, drażliwy, nerwowy i niesprawiedliwy... Oto treść tego listu:

Szanowna Pani,

moja była żona, z którą mam nieszczęście mieszkać dalej jeszcze razem, choć mam i oddzielne wejście do mojego pokoju (od strony podwórka po takich żelaznych schodkach), prawdopodobnie nie przyjęła Pani zbyt serdecznie i pewnie dlatego Pani już nie przy-

³⁹ Listy te nie były dotąd, poza jednym, udostępniane. Jeden z nich został częściowo przywołany w pracy: G. Pietruszewska-Kobiela, *Od buntu do gry. Twórczość Andrzeja Bursy*, Częstochowa 1985. Mowa jest w nim o epatowaniu, przez Bursę i Czycza, najbliższego otoczenia swoim cierpieniem, co połączone było z błazenadą.

⁴⁰ Badanie życia prywatnego musi opierać się na dokumentach z nim związanych, niemal każdy list jest dokumentem osobistym; por.: M. Szpakowska, *Chcieć i mieć. Samowiedza obyczajowa w Polsce czasu przemian*, Warszawa 2003, s. 119.

szła⁴¹, powiedziała że Pani ma przyjść o 17, byłem do godziny 18,30 i też w następne dni, szkoda że Pani jeszcze nie zaglądnęła będąc już w Krakowie, mogę z Panią porozmawiać o Bursie, przyjechać Pani może w dowolny dzień, choć najlepiej poniedziałek, środa, piątek, to dni w których ta pani chodzi do pracy i nie będzie mogła powiedzieć że mnie nie ma czy coś w tym rodzaju, jak podejrzewam, zrobiła to tym razem⁴², a godziny 10–12 i 16–18, to są te najpewniejsze, w których jestem w domu, lub, gdy Pani woli, możemy się umówić na określony dzień i godzinę, może więc Pani napisać do mnie podając ten termin i obojętne już jaki dzień i godzina, już nie będę wtedy Pani odpisywał, za długo by się to wszystko wlokło, a tylko czekał w tym dniu i godzinie⁴³

Stanisław Czycz

Przytoczony list kreśli wizerunek człowieka drażliwego, jednocześnie ekshibicjonistycznie otwartego, opowiadającego o rodzinnej prywatności, chętnego do spotkania się z nieznaną. Ujawnia on bogaty splot cech charakteru składających się na wizerunek skomplikowanej osobowości. W wypowiedzi widoczna jest potrzeba doprecyzowania terminu przyjazdu, która kończy się zaskakująco nagłą rezygnacją, jakby poddaniem się, i przekazaniem informacji – będę wtedy, kiedy będę miał być. To ustalanie terminów moich przyjazdów do Krakowa i spotkań w mieszkaniu Czycza lub w hotelach, w których się zatrzymywałam, przewija się niemal przez całą korespondencję. Czycz był zawsze, kiedy miałam przyjechać, czekał w swoim pokoju lub przychodził do mnie – było tak nawet wtedy, kiedy czuł się bardzo źle i po chwili spotkania niemal uciekał, mówiąc, że już musi koniecznie wyjść – po czym dosłownie wybiegał – lub, gdy byliśmy w jego pokoju, mówił, że się musi położyć, i kładł się w ubraniu na tapczanie, proponując, bym została. Nic wtedy nie mówiliśmy, leżał nieruchomo z zamkniętymi oczami, ja siedziałam na krześle i czytałam książki, które przynosiłam ze sobą, lub coś pisałam. Stany takie trwały sporo czasu, nawet parę godzin. Gdy wstawał, był wyczerpany, mówił zwykle – „i tak to jest” – żegnaliśmy się, zostawał sam z sobą.

Kolejny list z 16 stycznia 1986 roku zawiera komentarz do tego rodzaju wydarzeń, przewijają się też w nim żmudne próby ustalenia terminów moich przyjazdów do Krakowa:

⁴¹ W rzeczywistości nic takiego się nie zdarzyło, przekazała ona przecież Czyczowi moją kartkę z adresem i powiedziała mu, w jakim celu przyszedł.

⁴² Również i to podejrzenie było niesłuszne, Czycz rzeczywiście nie było w tym czasie w domu, wychodząc z Krupniczej, zobaczyłam go na ul. Szujskiego, jak szedł szybko – jak zwykle – w stronę domu, jednak nie podeszłam do niego, bowiem nie chciałam zaczepiać nieznanego mężczyzny na ulicy, nie wróciłam też na Krupniczą, bo miałam już inne plany. Moją kolejną wizytę w domu pisarza poprzedził zapowiadający mnie list, który napisał i wysłał z Bytomia prof. dr hab. Władysław Studencki.

⁴³ Ta deklaracja gotowości do spotkania była dla mnie zaskakująca, rezygnacja z ewentualnych własnych planów na rzecz spotkania i porozmawiania z nieznaną osobą to heroiczny gest człowieka, któremu przecież nie było łatwo kontaktować się ze światem.

Grażyna,

(a patrz, ja Ci nie piszę: Kochana, choć przecież tak pomyślałem czytając Twój pierwszy list⁴⁴, i chciałem Cię mocno przytulić uścisnąć a zresztą co będę o tym...)

nie powinnaś mi pisać – myślę głównie o tym co w pierwszym liście⁴⁵ (otrzymałem dwa razem) – a normalnie przyjechać, bez żadnego uprzedniego zawiadomienia, choć może nie mogłaś (bo pamiętam co pisałaś ostatnio w tym wysłanym przed świętami) a chyba chciałaś – no może chciałaś być ze mną gdy to pisałaś, i przyjeżdżaj zawsze gdy jeszcze tak będzie⁴⁶, nie musisz mnie wcześniej zawiadamiać, jest tylko jedna przeszkoda, ale którą Ty znasz, bo np. pamiętasz jak ni stąd ni zowąd wyszedłem od Ciebie kiedyś, a i Ty ode mnie tak dość nagle, ostatnio w tym drugim dniu⁴⁷, bo może zobaczyłaś że to dzień czy ta jakaś chwila kiedy ja nagle nie mogę z nikim być, te moje nerwicowe czy jakie wariactwa, lecz może nie trafisz akurat na to, a gdyby nawet to ja Ci to oczywiście powiem i poczekasz lub się umówimy na później czy na dzień następny

czyli krótko mówiąc (już po tych wyjaśnieniach a zresztą chyba już Ci o tym mówiłem szerzej ostatnio) przyjeżdżać możesz kiedy tylko chcesz przyjechać i obojętne w jakim dniu czy porze, nawet w nocy (obudzi mnie ten dzwonek u drzwi gdy będę spał, i brama domu nie jest na noc zamykana), mnie zwykle w domu nie ma tylko w godzinach mniej więcej 12–15 i wieczorem 20–22, chyba że czasem gdzieś do kogoś idę, rzadko, wracam wtedy później

no, to tak na taki wypadek, a normalnie to oczywiście lepiej gdybym wcześniej wiedział

dużo w związku z tym co w drugim liście chciałbym Ci mówić, trochę to za dużo na pisanie i będę mówił normalnie gdy się zobaczymy, a tak w ogóle: ważne że sobie zdajesz sprawę (nagle? czy może już wcześniej zauważyłaś, bo ostatnia nasza rozmowa była już trochę inna) że Twoje zdania – mówienie do mnie (czy jak bywało – i pisanie) – gładkie, zimne, beztreściowe⁴⁸, że chciałaś znowu powiedzieć coś zupełnie innego (niż Ci się mówiło) no i sam ten list jest właśnie ten inny, obydwie te listy,

⁴⁴ Na skutek złej pracy poczty Czycz dostał moje dwa listy razem, chociaż jeden z nich wysłany był o wiele wcześniej. Dlatego mowa jest o pierwszym liście. Po moich zawartych w nim zapytaniach o chwilę, w których najlepiej jest przyjechać na Krupniczą, nie dostałam odpowiedzi. Sądziłam, że dążyłam do osiągnięcia „niegrzecznej precyzyjności”, wysłałam więc list następny, już mniej pytający. Czycz nawiązuje do nich obu.

⁴⁵ Pamiętam, że podjęłam w nim próbę ustalenia, kiedy najlepiej jest go odwiedzać, bardzo mało wiedziałam wtedy o depresji i nie zdawałam sobie w pełni sprawy z tego, że ustalenia takie nie mogą być pewne. Pisałam też o tym, by się mnie nie wstydził i że jego zachowań nie traktuję jako przejawu niechęci do mnie.

⁴⁶ Był to trudny okres w moim życiu, o czym rozmawialiśmy też podczas naszych spotkań, a jak już wspominałam, Czycz gotowy był słuchać o moich nieszczęściach, w liście potwierdza ową gotowość.

⁴⁷ Kiedyś i ja nie wytrzymałam tego, że będzie leżał jak nieżywy, i gdy mi powiedział, że musi się położyć, pożegnałam się i wyszłam. Zaraz potem tego żałowałam, bo pomyślałam, że może to moje siedzenie przy nim/obok niego jakoś mu pomaga. Dziś sądzę, że moja obecność w tych chwilach nie miała większego znaczenia i była poza świadomością pisarza.

⁴⁸ Jest to aluzja do mojego stylu pisania, do cyzelowania stylistyki, unikania powtórzeń myśli, tych samych zwrotów, wyrazów, wielokrotnie o tym mówiliśmy. Na początku naszej znajomości powstał mały konflikt, jako początkująca dziennikarka „Życia Warszawy”, musztrowana przez adiutorów, pozwoliłam sobie na naruszenie stylistyki wypowiedzi Czycz. Niektóre zniekształciłam nieświadomie, z powodu niewyraźnej dykcji i słabego jakościowo nagrania, te przekłamania dotyczyły m.in. brzmienia nazwisk, do tego doszła literówka, która spowodowa-

po co byśmy – Ty a też ja – mieli mówić do siebie nie to co chcemy i co myślimy⁴⁹
no kończę by czytać jeszcze Twoje listy⁵⁰ i chciałbym jeszcze mówić ale to by trwało
bo u mnie trudno z pisaniem, a chcę Ci jeszcze wysłać ten list,

przywieź mi jakieś swoje zdjęcie gdy przyjedziesz, Co? wiem? i czy Cię to nie prze-
straszy?, chciałbym Cię widzieć też gdy Ciebie nie ma, no chyba że Ci się to wyda głu-
pie, to nie, myślałem już o tym dawniej wcześniej zapomniałem Ci powiedzieć

a co do telefonu mojej sąsiadki, nazywa się ona chyba Adamska (chyba nosi nazwisko
ojca Adamska a imię Ludka (Ludmiła), to prawda że często jej nie ma w domu, czasem
jednak jest, i możesz próbować zatelefonować gdybyś chciała mnie powiadomić szybko,
w jakieś popołudnia i wieczory ona jednak jest, mam z nią sąsiedzkie stosunki dobre
i z pewnością by mi powtórzyła

ściskam Cię mocno, Grażyna,

do zobaczenia

Czycz

List, z 9 lutego 1986 roku, jest zapisem osobistego dramatu, informuje o po-
garszającym się samopoczuciu, o nasilających się trudnościach w utrzymywaniu
kontaktów z ludźmi, jest w nim też widoczne zainteresowanie moim zdrowiem
i jednocześnie ironiczne odnoszenie się do moich złych nastrojów spowodowa-
nych zdrowotnymi kłopotami. To typowe połączenie emocjonalnych kontrastów,
do czego przyzwyczaiły mnie rozmowy z pisarzem:

Grażyna,

cieszę się z Twojego już lepszego samopoczucia, a czy w jakimś stopniu przyczynił
się do tego i mój list? pisałem nic nie zmyślając i chyba znowu tak pisałem i mówiłem do

ła, że A. Wróblewski – tak ważna dla Czycza postać – zmienił się w A. Róblewskiego (a to już
spowodowało, że „wywiad był francowaty”). Podałam „nieco poprawiony” zapis do autoryzo-
wania. Zostałam za te moje ulepszenia ustnie obsztorcowana krótko, ostro i boleśnie. Wybuch
złości Czycza nie trwał długo i wszystko w jednym momencie wróciło do normy. Ale moje sty-
listyczne zmagania, już na innym polu, były nadal tematem naszych rozmów. Słowo „franco-
wate”, które dość często padało w rozmowach, nigdy nie pojawiło się w listach do mnie. Było
ono z całą pewnością jednym z najbardziej uniwersalnych słów, za pomocą którego Czycz wy-
rażał różnorodne treści i najsubtelniejsze emocje oraz nazywał różne zjawiska, a także charak-
teryzował nim osoby, o których rozmawialiśmy. Słowo to miało czasem charakter brutalizmu
i wulgaryzmu, a czasem – co wynikało z kontekstu – było połączone z ironią i liryzmem.

⁴⁹ Ta uwaga odnosi się do rozmów o niedoskonałości przekazu, ułomności słowa i niemożności
porozumienia, które powstają wbrew intencji, a nie są wynikiem chęci stworzenia zmanipulo-
wanej wypowiedzi. Stąd w jednej z rozmów pojawił się niepokojący wniosek, że nigdy nie
mówimy sobie tego, o czym myślimy.

⁵⁰ Nigdy nie rozmawialiśmy o tym, co się z nimi dzieje, nawet nie przypuszczałam, że mogą być
czytane więcej niż jeden raz. Nie sądzę, by były przechowywane. Czasami na słomianej macie,
znajdującej się nad stołem, natykałam się na wycięte i przypięte szpilką zdanie pochodzące
z mojego listu. Gdy pytałam, dlaczego ono się tam znalazło – Czycz w odpowiedzi uśmiechał
się i mówił: „bo to takie ładne zdanie...”. Najdłużej na tej macie widniało zdanie (dlatego wła-
śnie je pamiętam): „Chcę iść tam, gdzie na włosy będzie się kładła jarzębina, albo gdzie mogła
by się kłaść”.

Ciebie, tyle tylko że znowu coś mniej ważne, był on też odpowiedzią na Twój list – podobnie te inne

uśmiechnąłem się (uśmiechałem się też z radości że nie tylko ja tak... i również dość chyba cynicznie co? złośliwie... i ładnie sobie teraz o mnie pomyślisz...) czytając co mi piszesz o Twoim obecnie zniechęceniu, bo ktoś to lepiej zna niż ja, i u Ciebie to tylko jakiś okres a u mnie to już trwa i trwa i chyba będzie, i wszystko całkiem tak samo i aż do szczęśliwego końca jest dzień (czasem szereg) w którym nie potrafię nic robić (nawet napisać listu stąd nie odpisuję Ci od razu, często) a przecież tak się niewolę, nigdzie do nikogo nie chodzę, z nikim nie widuję, że mam właśnie robić tak więc do tej pustki dochodzą mi jeszcze okresy [zapis całkowicie nieczytelny] i we mnie czy może nie tak i wyraźnie widzenie bezsensu wszystkiego i to jest ogłuszające obezwładniające⁵¹ że z nikim się nie widuję i nie chodzę do nikogo (a przecież mam tu w Krakowie jakąś ilość znajomych) to i sprawa moich nerwów nie wytrzymuję z nikim długo (czasem godzina to już jest to długo) i też gdy czasem – rzadko – ktoś do mnie zaglądnie myślę więc zwykle by szybko poszedł, mam więc dobry ciąg tych moich tajemnic, zresztą tę już znasz trochę, nie raz poznałaś, no że nagle wyszedłem wtedy, co już wyjaśniałem w tamtym liście, nagle chcę muszę być sam a zaraz potem żałuję i sam jestem tak bardzo

pod koniec listu piszesz o czymś o czym i ja myślę, i myślałem nieraz, lecz o tym może byłoby lepiej mówić i może będziemy mówić gdy przyjedziesz, a mówię „może” bo się nie da o tym tak na zawołanie w chwili obojętnie jakiej, no więc i pewnie można by ale w jakiejś z chwil tych szczególnych, inne niż zwyczajne

ściskam Cię Grażyno,

Czycz

Na dole listu dopisek w nawiasie:

(ten mój list krótki i dość nijaki ale to sprawa też mojego znowu osłabienia od kilku dni)

Depresja powodowała przerwy w naszej korespondencji, które trwały czasem około pół roku, w tych przerwach korespondencja rozwijała się jednostronnie, tzn. ja pisałam listy, lub wysyłałam kartki pocztowe, w nadziei, że są one czytane, i cierpliwie czekałam na jakąś odpowiedź. List z 5 maja 1992 roku jest taką odpowiedzią, która przysłała po trwającym około pięć miesięcy moim epistolarnym monologu:

Droga Grażyno,

dziękuję za kartkę i życzenia, też za tamtą na Święta Bożego Narodzenia, na którą nie odpisałem, przepraszam, ale tak ze mną jest, ta depresja i leczenie nadal, piszesz że wiosna to pora wielkich przełomów, a u mnie jest jak było czyli źle, a nawet gorzej bo wiosna, te zielenie i jasności przygnębiają mnie bardziej, a jeszcze zepsuła mi się lodówka,

⁵¹ Okresy nasilającej się depresji były dla niego wielką męczarnią, tak o swoich cierpieniach Czycz mówił K. Lisowskiemu: „[...] depresja choroba straszna [...] trzeba znaleźć w samym sobie oprawcę czy tresera który by to wystraszone znihilizowane depresją bydlę zmusił do roboty, czynności jakiegokolwiek [...] najlepiej żeby ktoś wszedł i mnie zastrzelił czy załutkował młotkiem lub siekierą jak świnię, straszny ten nagle огоłocony pusty czas i straszne minuty chwile godziny czekania nadejścia nocy by móc wziąć środek nasenny”, *Rozmowa pierwsza*, [w:] *Stanisław Czycz – mistrz cierpienia*, s. 21.

nie ma pieniędzy na nową, staram się o jakąś pożyczkę w SPP, no więc takie u mnie przełomy

piszesz, że siedzisz zaplątana w miłości czy zagrzebana – te wiersze różnych bab na ten temat i Twoje o nich pisanie i że się przekonałaś do J.H., a ja się do niej nie przekonam, tak samo do jej męża, może zasłużeńi jako tłumacze z francuskiego i tyle⁵²

kończę bo trudno mi pisać w ogóle robić cokolwiek w tej depresji, z której tym razem uda się mi (czy im – lekarzom) podźwignąć, nie wiem,

tak się tylko odzywam do Ciebie bo aż głupio że Ty do mnie piszesz a ja nic, napiszę jeszcze gdy mi się trochę poprawi, oby

Serdecznie Cię ściskam i życzę wszystkiego dobrego

Staszek

Czycz jest pisarzem, którego przypomniało w ostatnich latach wydanie *Arwa*, dzisiaj, kiedy czytelnicy są już przyzwyczajeni do odbioru utworów hipertekstowych, jego artystyczne zabiegi i konstrukcyjne osobliwości są znacznie bardziej czytelne i zrozumiałe. Czas literackich eksperymentów sieciowych przybliżył to, co autor *Anda* zapisywał na „naprawionej” przez siebie maszynie, dzisiejsze formy literatury „niepapierowej” uświadamiają antycypacyjny walor znacznej części jego dorobku, który, podobnie jak listy, miał charakter tekstualizacji wnętrza autora budującego różne piętra znaczeń⁵³. Wielogłosowość tekstu powodowała, że Czycz określał je jako „moje”⁵⁴, były one realizacją idei partytury, dającej możliwość wielu sposobów odczytań tekstu, dla którego obecnie naturalnym środowiskiem jest obszar hipertekstowy. Ten specyficzny rodzaj tekstu był w jakiejś części wynikiem niezwykłej osobowości autora, przeżywanych przez niego doznań i stanów, co w pewnej części odsłaniają napisane przez niego listy.

Summary

The letter as a record of self-portrait creation – The charts of Stanisław Czycz's moods

The handwritten letters of the legendary poet belonging to the generation of the '56, addressed to the article's author, are regarded as a sign of autocreation, an intimistic record, and as a complement to the talks carried on previously.

⁵² Mowa o Julii Hartwig, o której pisałam wtedy artykuł, i o Arturze Międzyrzeckim.

⁵³ O wielopiętrowości znaczeń pisała J. Urban, *Taniec (ku) śmierci. O „Pawanie” Stanisława Czycza*, [w:] *Kulturowe terytoria literatury*, red. S. Sobieraj, Siedlce 2006, s. 106–121.

⁵⁴ „Moje” były teksty eksperymentatorskie, „niemoje” były teksty pisane na zamówienie, np. dla „Przekroju”; por.: P. Marecki, *Tekstowa partytura. O uwerturze do „Arwa” Stanisława Czycza*, [w:] *Tekst-tura. Wokół nowych form tekstu literackiego i tekstu jako dzieła sztuki*, red. M. Dawidek-Gryglicka, Kraków 2005, s. 151.

Czyż's letters are perceived as a source of biographic knowledge complementing the image of the "master of anguish", a sensitive man feeling his tragic loneliness and struggling in vain for many years with an overwhelming depression. They are considered as an autcreative story conveying the existential experiences of an individual informing the reader about seeing himself in interactions with the others.

In the discussion, the methodological bases, as framed by S. Skwarczyńska, R. Nycz, E. Rybicka, I. Adamczewska and M. Szpakowska, are used.